

Poniżej zamieszczam jedno fachowe opowiadanko:

To było jakoś jesienią... W Leśnej Górze, siedząc we trzech (Qudłaty, Babcia i Ja), oglądaliśmy całą serię filmów o wprowadzaniu amerykańskiej demokracji (napalmem) w krajach trzeciego świata. [Black Hawk Down, Łzy słońca, Pluton itp.]. Upaleni skrętem, po ciężkim boju z bodajże orzechówką, nagle zadzwonił w Pałacu Zimowym telefon...

Z Za Wielkiej Wody...

Qudłaty długo słuchał, słuchał, poczym odłożył słuchawkę.

- Ni chuja nie jadę – westchnął, w milczeniu wróciliśmy do przerwanej lektury.

Słońce chyliło się ku zachodowi, czerwieniejąc na Łemkowizną, wiał lekki wiatr, który bawił się resztkami liści na drzewach. Na zaoranym polu kilka gawronów wydziobywało wszelkiego typu robactwo, które w wyniku interwencji pługa znalazło się na wierzchu. W jesiennej ciszy, w otoczeniu starych pokaleczonych radzieckim szrapnelem i nadgryzionych zębem czasu lip, stał dom. Z komina unosił się lekki dym, z kuchennych okien leniwie sączyło się światło. Z nad rzeki powoli wstawała wieczorna mgła.

W lesie, na wzniesieniu, przyczało się dwóch Wopistów. Od trzech dni obserwowali czterech białoruskich zwiadowców, którzy pętali się najwyraźniej bez celu po okolicy. Niczego nieświadomi Białoruscy zwiadowcy przyczaili się w olszynie nad Hańczą, wyraźnie źli, bo z domu pod lipami, ktoś przednimi podpierdolił, z werandy, chłodzącą się tam, flaszkę bimbrow. Dowiedzieli się o tym szybko, bo donośna "kurwa" rozniosła się w wieczornej gromkim echem po okolicy...

Nagle ciszę przerwało miarodajne PACH, PACH, PACH, wielki "Black Hawk" w asyście dwóch "Super Cobr" wyłonił się zad krawędzi lasu i zawisł przed domkiem pod lipami.

Cichy był zły, bo ktoś podpierdolił, z werandy, flaszeczkę bimbrow domowej roboty, która przeleżała zapomniana u niego w piwnicy ze cztery lata. Musieli się zadowolić Goudą pośledniejszego gatunku. I gdy wszystko powoli zaczęło wracać do normy, rozległo się pukanie do drzwi. Ponieważ Cichy był najbliższym, uchylił drzwi. Tam w progu stał oficer Marines.

- Qudłaty do ciebie.

- Powiedz mu, że nie idę – rozległo się z głębi izby...

- Słyszałeś? Nie idzie – Cichy spojrzał się w twarz oficera.

Z za jego pleców wychylił się cywilny tłumacz.

- Ale Pan prezydent Stanów Zjednoczonych... – nie dokończył...

- Stary nie łapiesz WYPIERDALAĆ

- ALAĆ, ALAĆ, ALAC... – powtórzyło echo.

- Słyszałeś "odpalać" hasło, że poszło coś nie tak – powiedział starszy szeregowy do kolegi. We dwóch byli przydzieleni do Kompani Bravo jako przewodnicy po okolicy.

- Jak mus to mus – odpowiedział drugi, (w stopniu kaprała) i tak leżąc w bruzdach pola wygarnęli serią ze swoich kałachów w stronę zabudowań Leśnej Góry. Odgłos wystrzałów zdezorientował na chwilę wszystkich... Wystrzelone pociski zadzwoniły po ścianie obory Bieńkowskich, gdzie z za węglem pół wsi obserwowano całe zdarzenie, racząc się zdobyczym bimbrem. Jedna z kul stłukła flaszkę w momencie, gdy młody Kieszkowski "Odgrywał Hejnał" z gwinta.

- Syny... – zaszemrał tłum, najgłośniej Ci, którzy jeszcze nie spróbowali.

- Józek, dzwoń do Dymkowskiego z Łemkowizny i spytaj czy pomoże.

Młody chłopak już zniknął w drzwiach domu.

- Józek powiedz ojcu, że pomożemy – rozległ się w słuchawce głos sołtysa. Zaraz po tym z jego domu wybiegło dwoje dzieci, jedno pobiegło do Starego Władka, który mieszkał nad rzeką, drugie do Zenka Kenowskiego, który odziedziczył, po dziadku, dwa całkiem nowe, poniemieckie moździerze 81 mm.

- Panie Sierżancie niech pan spojrzy tam - powiedział młody wopista wskazując zagrodę Bieńkowskich.

- Kurwi syn, a mówił, że nic nie wie... – zmełł przekleństwo pod wąsem starszy Wopista.

Oczom wszystkich w okolicy ukazał się niezwykle widok. Stary zapuszczony chlewik dźwignął się z miejsca i na moment zajechał za stodołę, gdzie inna grupa mieszkańców wytaczała z siana armatę polową ZiS – 3, ktoś tam już targał skrzynki z amunicją.

- Józek ubezpieczaj – krzyknął Stary Bieńkowski, poczym ruszył starym, ale dobrze zachowanym Hanomagiem Sd.Kfz. 251. Józkowi siedzącemu na dachu stodoły nie trzeba było dwa razy powtarzać. Pierwszą serię, smugowych zapalających pocisków, ułokował w silniku najbliższej Cobry. Helikopter się zachwiał i ciągnąc warkocz dymu skierował się w stronę Augustowa.

Siedzący na górze Wopiści widzieli jak Marines biegli do Black Hawka stojącego na polu, Hanomag Bieńkowskich po przejechaniu 100 m zatrzymał się po celnym trafieniu rakietą ze śmigłowca, zza węgła obory jęknęła armata i pierwszy szrapnel rozerwał się za daleko, gdzieś w lesie.

Trzeba będzie zrobić rewizję po domach – odezwał się młodszy Wopista.

- Nawet o tym nie myśl, właśnie odremontowaliśmy strażnicę po poprzednim podpaleniu...

Od strony Łemkowizny cicho stęknęły moździerze, natarcie okolicznej ludności, pomimo początkowych trudności rozwijało się w najlepsze.

Po pierwszych strzałach Babcia niepomyślnie niebezpieczeństwa wyciągnął z pod ławy stary poniemiecki hełm i wybiegł na werandę, gdzie stał moździerz zrobiony z rury kanalizacyjnej. Podpalił lont...

Jebło tak, że powaliło Babcie na plecy, kątem oka zobaczył jak cała rura odleciała w stronę olszyny.

Za dużo petard, i pocisk się zablokował w lufie – pomyślał odprowadzając wzrokiem prototyp.

Moździerz Babci, spadł na białoruskich zwiadowców niczym grom z jasnego nieba, trafiając w plecy Saszki. Dokładniej w plecakową radiostację, którą targał na plecach. Białoruscy zwiadowcy chyłkiem wzdłuż rzeki rozpoczęli odwrót do granicy. Nie uszli daleko...

Od strony Babich Dołów nadciągały już posiłki uzbrojone po zęby w widły, kosy, sztachety, zjednoczeni pod wspólnym sztandarem wspólnej walki o dobrobyt polskiej wsi...

Gdy Black Hawk poderwał się do lotu Wopiści zdecydowali się na powrót do strażnicy.

- Jedź przez nowy most w Łemkowiznie będzie bliżej – zdecydował sierżant.

- Teraz – krzyknął ktoś. Stary Włodek przekręcił detonator. Nowo wybudowany, na wizytę biskupa Sławomira Leszka Głódzia, most rozleciał się, efektownie, w drzazgi. Land Rover WOP-u z wielkim pluskiem wpadł do rzeki.

- O kurwa - krzyknął ktoś, na widok sierżanta gramolącego się z wozu – Chodu !. Momentalnie we wsi zrobiło się pusto. Całą scenę z okna swojego domu obserwował sołtys Dymkowski.

- I tak ten most nie był nam potrzebny, ludzie od wojny chodzili na około przez Leśny Bród, przywykli – pomyślał.

Babcia, Qudłaty, Cichy i Stary Bieńkowski siedzieli na werandzie, niespiesznie sącząc piwo.

- Miał Pan rację, że Unia Europejska tu nie dojdzie – powiedział Qudłaty.

- Hy – przytaknął Bieńkowski.

- Tylko Transportera szkoda.

- Aj tam szkoda, Mam jeszcze trzy – powiedział Bieńkowski patrząc się, na płynącą nieopodal, wierną rzekę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, czerwieniejąc na Łemkowizną, wiał lekki wiatr, który bawił się resztkami liści na drzewach. Na zaoranym polu kilka gawronów wydziobywało wszelkiego typu robactwo, które w wyniku interwencji pługa znalazło się na wierzchu. W jesiennej ciszy, w otoczeniu starych pokaleczonych radzieckim szrapnelem i nadgryzionych zębem czasu lip, stał dom. Z komina unosił się lekki dym, z kuchennych okien leniwie sączyło się światło. Z nad rzeki powoli wstawała wieczorna mgła. Nie opodal na polu dopalał się wrak Hanomaga.

Jesień 2003